

György Lukács

**Krytyczne uwagi o
„Krytyce rewolucji
rosyjskiej” Róży
Luksemburg**

**Samokształceniowe Koło Filozofii Marksistowskiej
WARSZAWA 2009**

„Krytyczne uwagi o «Krytyce rewolucji rosyjskiej» Róży Luksemburg” – napisane w styczniu 1922 roku – to fragment głośnej pracy György Lukácsa „Historia i świadomość klasowa” poświęcony wydanej w 1922 roku przez Verlag Gesellschaft und Erziehung pracy Róży Luksemburg, *Rewolucja rosyjska (Die russische Revolution)*.

Podstawa niniejszego wydania: György Lukács, „Historia i świadomość klasowa. Studia o marksistowskiej dialektyce”, Biblioteka Współczesnych Filozofów, Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1988.

Tłumaczenie z języka niemieckiego: Marek J. Siemek.

Paul Levi poczuł się w obowiązku opublikować pewną broszurę towarzyszkii Róży Luksemburg, którą naszkicowała ona we wrocławskim więzieniu i która pozostała tylko fragmentem. Publikacja ta nastąpiła w okresie najgwałtowniejszych napaści na KPD i na III Międzynarodówkę; jest ona pewnym etapem tych walk, tak samo jak rewelacje „Vorwärts” i jak broszura Frieslanda – tyle tylko, że służy innym, głębiej sięgającym celom. Tym razem nie chodzi o podkopanie prestiżu KPD czy zaufania do polityki III Międzynarodówki, lecz o obalenie teoretycznych podstaw bolszewickiej organizacji i taktyki. Tej sprawie ma zostać oddany w służbę czcigodny autorytet Róży Luksemburg. Jej spuścizna ma dostarczyć teorii uzasadniającej likwidację III Międzynarodówki i jej sekcji. Dlatego nie wystarczy wskazać na to, że później Róża Luksemburg zmieniła swe poglądy. Lecz idzie o to, by uświadomić sobie, czy ma ona rację, czy się myli. Albowiem – mówiąc abstrakcyjnie – byłoby przecież zupełnie możliwe, że w pierwszych miesiącach rewolucji jej myśl rozwijała się w błędnym kierunku i że zmiana w jej poglądach, jaką stwierdzili towarzysz Warski i towarzyszka Zetkin, oznacza błędną tendencję. Niezależnie więc od stanowiska, jakie wobec wyłożonych tu poglądów zajęła Róża Luksemburg później, krytyczny obrachunek musi nawiązać przede wszystkim do samych tych poglądów. Tym bardziej, że niektóre z poruszanych tu rozbieżności między Różą Luksemburg a bolszewikami ujawniły się już w *Broszurze Juniusa* i w krytyce, jakiej poddał ją Lenin, a nawet już w krytyce książki Lenina *Krok naprzód, dwa kroki wstecz*, którą Róża Luksemburg opublikowała w „Neue Zeit” w roku 1904; częściowo też dały o sobie znać jeszcze przy redagowaniu programu „Związku Spartakusa”.

1

Chodzi więc o merytoryczną zawartość broszury. Wszelako nawet tu zasada, metoda, teoretyczna podstawa i ogólna ocena charakteru rewolucji, w ostatecznym rachunku warunkująca stanowisko wobec poszczególnych zagadnień, jest ważniejsza niż samo to stanowisko wobec poszczególnych problemów rosyjskiej rewolucji. Problemy te w znacznej mierze załatwił już czas, jaki odtąd upłynął. Nawet Levi przyznaje to w odniesieniu do kwestii rolnej. Tutaj więc nie potrzeba już dziś żadnej polemiki. Ale warto tylko wskazać pewien punkt dotyczący metody, który przybliży nas o krok do zrozumienia centralnego problemu tych rozważań, jakim jest *błędna ocena charakteru proletariackiej rewolucji*. Róża Luksemburg podkreśla: „Rząd socjalistyczny powinien po dojściu do władzy uczynić w każdym razie jedno: podjąć kroki zmierzające w kierunku owych podstawowych przesłanek późniejszej socjalistycznej reformy stosunków rolnych, a co najmniej winien unikać wszystkiego, co mogłoby później zagrozić mu drogę do takich posunięć” (s. 84). I gani Lenina oraz bolszewików za to, że tego zaniedbali, a nawet uczynili coś wręcz przeciwnego. Gdyby taki pogląd występował w odosobnieniu, można by się powoływać na to, że towarzyszka Róża Luksemburg – jak prawie każdy w 1918 roku – była niedostatecznie poinformowana o rzeczywistych wydarzeniach w Rosji. Jeśli jednak tę naganę rozpatrzyć w całościowym kontekście jej wywodów, to od razu widać, że poważnie przeceniała ona rzeczywistą władzę, jaką rozporządzali bolszewicy, gdy idzie o formę uregulowania kwestii rolnej. Rewolucja agrarna była dokonany faktem – w pełni niezależnym od woli bolszewików, a nawet od woli proletariatu. Chłopi w każdym wypadku podzieliliby się ziemią, działając na mocy żywiołowego przejawiania się ich interesów klasowych. I ten żywiołowy ruch zmiotłby bolszewików, gdyby się mu sprzeciwiali, dokładnie tak samo jak zmiotł mieńszewików i eserowców. Właściwe postawienie sprawy w kwestii rolnej wygląda więc nie tak, czy reforma rolna bolszewików była krokiem socjalistycznym lub przynajmniej zmierzającym w kierunku socjalizmu. Lecz chodzi raczej o to, czy w ówczesnej sytuacji, gdy narastający ruch rewolucji zmierzał ku swemu rozstrzygającemu punktowi, należało skupić wszystkie żywiołowe siły rozpadającego się społeczeństwa mieszczańskiego przeciwko burżuazji, która już organizowała się w kontrrewolucję. (Bez względu na to, czy były to siły „czysto” proletariackie, czy też drobnomieszczańskie, i bez względu na to, czy zmierzały one w kierunku socjalizmu.) Wobec żywiołowego ruchu chłopskiego, który dążył do podziału ziemi, trzeba było zająć jakieś stanowisko. A to stanowisko mogło być tylko jasnym i jednoznacznym „tak” lub „nie”. Trzeba było albo stanąć na czele tego ruchu, albo rozgromić go zbrojną siłą. W takim zaś razie zostałyby się niechybnie więznią burżuazji, w tym punkcie z koniecznością sprzymierzonych, jak to rzeczywiście przytrafiło się

mieńszewikom i eserowcom. O stopniowym odwracaniu tego ruchu „w kierunku socjalizmu” w *tej właśnie chwili* nie można było nawet myśleć. Można było, i trzeba było, spróbować tego później. W jakiej mierze te próby rzeczywiście się nie powiodły (a sprawa ta moim zdaniem wcale jeszcze nie jest zamknięta; są przecież takie „nieudane próby”, które w późniejszych kontekstach mimo wszystko owocują) i jakie były przyczyny tego niepowodzenia, to nie należy do zakresu naszych rozważań. Tutaj bowiem przedmiotem dyskusji jest decyzja bolszewików w *chwili objęcia władzy*. A w tej sprawie trzeba stwierdzić, że bolszewicy bynajmniej nie mieli do wyboru między reformą rolną zmierzającą w kierunku socjalizmu a taką, która od niego oddala, lecz znajdowali się w obliczu tylko tej oto alternatywy: *albo zmobilizować dla rewolucji proletariackiej rozpetane siły żywiołowego buntu chłopskiego, albo – rzucając się przeciwko nim – beznadziejnie izolować proletariatus i ułatwić zwycięstwo kontrrewolucji*.

Także Róża Luksemburg otwarcie to przyznaje: „Jako krok polityczny celem umocnienia rządu proletariacko-socjalistycznego była to taktyka znakomita. Niestety miała ona także swą słabą stronę i ta strona odwrotna polegała na tym, że bezpośrednie zawłaszczenie ziemi przez chłopów przeważnie nie ma nic wspólnego z gospodarką socjalistyczną” (s. 82). Gdy jednak mimo to właśnie z trafną oceną *politycznej taktyki* bolszewików wiąże ona swą krytykę ich działań *społeczno-ekonomicznych*, to już w tym ujawnia się istota sposobu, w jaki oceniała ona rosyjską, proletariacką rewolucję. Sposób ów polegał na *przecenianiu* czysto proletariackiego charakteru tej rewolucji, a więc na przecenianiu zarówno zewnętrznej siły, jak też wewnętrznej jasności i dojrzałości, jaką może posiadać i jaką rzeczywiście posiadała klasa proletariacka w pierwszej fazie rewolucji. A zarazem jako odwrotna strona ujawnia się okoliczność, że *nie doceniała* ona znaczenia nieproletariackich elementów w rewolucji. Idzie przy tym o niedoceniecie zarówno nieproletariackich żywiołów *poza* klasą robotniczą, jak i potężnych wpływów nieproletariackiej ideologii *wewnątrz* samego proletariatus. I ta błędna ocena rzeczywistych sił napędowych prowadzi do punktu decydującego o błędnym stanowisku Róży Luksemburg: punktem tym jest *niedoceniecie roli partii* w rewolucji, a więc niedoceniecie świadomie politycznego działania, w odróżnieniu do żywiołowego ulegania koniecznościom ekonomicznego rozwoju.

2

Takie postawienie sprawy, wyostrzone aż do pryncypialności, może niejednemu czytelnikowi wydać się przesadne. Aby jego merytoryczną słusność uczynić bardziej zrozumiałą, musimy wrócić znów do poszczególnych zagadnień tej broszury. Stanowisko Róży Luksemburg wobec kwestii narodowościowej w rewolucji rosyjskiej wywodzi się jeszcze z krytycznych obrachunków czasu wojny, z *Broszury Juniusa* i z krytyki, jakiej poddał ją Lenin. Teza, którą Lenin zawsze z uporem zwalczał (nie tylko w związku z *Broszurą Juniusa*, choć oczywiście tam znalazła ona swe najprzejrystsze i najdobitniejsze sformułowanie), brzmi następująco: „w epoce tego rozpasanego imperializmu nie są już możliwe żadne wojny narodowe”¹. Mogłoby się wydawać, że chodzi tu o rozbieżność czysto teoretyczną. Albowiem co do imperialistycznego charakteru wojny światowej istniała przecież między *Juniusem* a Leninem jak najpełniejsza zgodność. A także co do tego, że nawet te częściowe momenty wojny, które rozpatrywane osobno byłyby wojnami narodowymi, z racji swych powiązań z globalnym kompleksem imperializmu muszą być uważane za zjawiska o charakterze na wskroś imperialistycznym. (Serbia i słuszną postawą serbskich towarzyszy.) Ale w sensie rzeczowo-praktycznym od razu wyłaniają się tu zagadnienia najwyższej wagi. Po pierwsze, taki kierunek rozwoju, w wyniku którego wojny narodowe staną się znowu możliwe, wprawdzie nie jest prawdopodobny, ale też i nie jest wykluczony. To, czy kierunek taki wystąpi, zależy od tempa, w jakim będzie się dokonywać przechodzenie z fazy wojen imperialistycznych w fazę wojny domowej. A zatem jest to błąd, gdy uogólniając imperialistyczny charakter teraźniejszości dochodzi się aż do zaprzeczenia możliwości wojen narodowych w ogóle; socjalistyczny polityk mógłby bowiem wskutek tego znaleźć się w sytuacji, w której będzie (z wierności pryncypiom) działał w sposób reakcyjny. Po drugie, zrywy wyzwolenicze narodów kolonialnych i półkolonialnych z koniecznością muszą być wojnami narodowymi, a rewolucyjne partie muszą je

¹ R. Luksemburg, *Tezy o zadaniach międzynarodowej socjaldemokracji*, Teza 5, w: *Wybór pism*, t. 2, Warszawa 1959, s. 392.

bezwzględnie popierać, gdyż obojętność wobec nich byłaby czymś bezpośrednio kontrrewolucyjnym. (Postawa Serratiego w sprawie Kemala.) Po trzecie, nie wolno zapominać, że nie tylko w warstwach drobnomieszczańskich (których postawa w pewnych okolicznościach może być dla rewolucji bardzo sprzyjająca), lecz także w samym proletariacie, a zwłaszcza w proletariacie narodów uciśnionych ideologie nacjonalistyczne są nadal żywotne. I skłonność do prawdziwego internacjonalizmu można w nich rozbudzić nie przez myślowo-utopijną antycypację socjalistycznej przyszłości, w której żadnych kwestii narodowych już nie będzie, lecz tylko przez *praktyczny dowód, że zwycięski proletariat uciśnionego narodu zerwał z gnębielskimi tendencjami imperializmu aż po ostateczne konsekwencje, aż po pełne prawo do samostanowienia „włącznie z oderwaniem się od państwa”*. Oczywiście z tym hasłem musi proletariat uciśnionego narodu łączyć dopełniające je hasło przynależności do jednej rodziny, hasło federacji. Ale tylko obydwie te hasła *wzięte razem* mogą proletariatowi, który przez sam fakt swego zwycięstwa nie wyleczył się jeszcze z zatrucia ideologiami kapitalistyczno-nacjonalistycznymi, pomóc w przełamaniu ideologicznego kryzysu epoki przejściowej. Polityka bolszewików w tej kwestii, na przekór niepowodzeniom roku 1918, okazała się słuszną. Jakoż nawet bez hasła o pełnym prawie do samostanowienia Rosja Radziecka po Brześciu Litewskim i tak utraciłaby państwa obrzeżne i Ukrainę. Ale bez tej polityki nie odzyskałaby ponownie ani ich, ani republik kaukaskich itd.

Krytyka Róży Luksemburg została tutaj odparta przez samą historię. I zgoła nie zajmowalibyśmy się tak obszernie tą kwestią, której teorię obalił już Lenin w swej krytyce *Broszury Juniusa*, gdyby nie ujawniało się w niej to samo pojmowanie charakteru proletariackiej rewolucji, jakie analizowaliśmy już w związku z kwestią rolną. Róża Luksemburg także tutaj nie zauważa tego wyboru, między wcale nie „czysto” socjalistycznymi koniecznościami, przed jakim stanęła rewolucja proletariacka w swym początkowym okresie. Nie dostrzega, że rewolucyjna partia proletariatu znalazła się w obliczu konieczności zmobilizowania wszystkich (w danej chwili) rewolucyjnych sił, aby front rewolucji (w momencie, gdy mierzą się ze sobą siły) móc jasno i możliwie najpotężniej przeciwstawić obozowi kontrrewolucyjnemu. Wymogom dnia stale przeciwstawia zasady nadchodzących stadiów rewolucji. I z tej właśnie postawy wyrastają też owe w ostateczności najważniejsze tezy całej broszury, które dotyczą przemocy i demokracji, systemu radzieckiego i partii. Teraz więc rzecz w tym, by rozpoznać właściwą istotę tych poglądów.

3

W tekście tym Róża Luksemburg przyłącza się do tych, którzy w najbardziej stanowczy sposób dezaprobuje rozpadanie Konstytuanty, wprowadzenie systemu Rad, wyjęcie burżuazji spod prawa, brak „wolności”, stosowanie terroru itd. Tym samym staje przed nami zadanie, które polega na tym, by wykazać, jakie zasadnicze koncepcje teoretyczne doprowadziły Różę Luksemburg – która wszak zawsze była nieprześcignioną głosicielką, niezapomnianą nauczycielką i przywódczynią rewolucyjnego marksizmu – do tak gwałtownej opozycji wobec rewolucyjnej polityki bolszewików. O najważniejszych momentach w jej ocenie sytuacji wspominałem już powyżej. Teraz trzeba wejść w tekst Róży Luksemburg jeszcze o krok dalej, aby móc dostrzec punkt, z którego poglądy te konsekwentnie wynikają.

Otóż rzecz w tym, że Róża Luksemburg przecenia *organiczny charakter* historycznego rozwoju. To właśnie ona trafnie odsłoniła – w polemice z Bernsteinem – bezpodstawność tezy o jakimś pokojowym „wrastaniu” w socjalizm. To ona przekonująco wykazała, że rozwój ma przebieg dialektyczny, że w łonie kapitalistycznego systemu stale nasilają się wewnętrzne sprzeczności; i wykazała to nie tylko w płaszczyźnie czysto ekonomicznej, lecz także w odniesieniu do stosunku między ekonomią a polityką. Tak więc znajdujemy u niej np. takie nader przejrzyste sformułowanie: „Stosunki wytwórcze społeczeństwa kapitalistycznego zbliżają się coraz bardziej do socjalistycznych, natomiast jego stosunki polityczne i prawne wznoszą coraz wyższy mur między społeczeństwem kapitalistycznym a socjalistycznym”². Tym samym konieczność gwałtownej, rewolucyjnej zmiany zostaje okazana na

² R. Luksemburg, *Reforma socjalna czy rewolucja?*, w: tamże, t. 1, s. 178.

podstawie tendencji rozwojowych społeczeństwa. Co prawda już tutaj są skrycie obecne załączki koncepcji, w myśl której rewolucja miałaby jedynie usuwać „polityczne” przeszkody na drodze ekonomicznego rozwoju. Tyle tylko, że dialektyczne sprzeczności kapitalistycznej produkcji są tu uwydatnione tak mocno, iż raczej trudno było – w tym kontekście – dojść do takich wniosków. Zresztą również w odniesieniu do rewolucji rosyjskiej Róża Luksemburg wcale nie kwestionuje konieczności przemocy w ogóle. Socjalizm – powiada ona – „ma (...) za swą przesłankę szereg posunięć gwałtownych – przeciw własności etc.” (s. 110), co zostaje też później uznane w programie „Spartakusa”: „Przemocy burżuazyjnej rewolucji należy przeciwstawić rewolucyjną przemoc proletariatu”³.

Jednakże to uznanie roli przemocy odnosi się tylko do jej funkcji *negatywnej*, do uprzątnięcia przeszkód, lecz bynajmniej nie do samego budowania socjalizmu. Tego bowiem „nie da się okrojować, wprowadzać ukazami”. „Socjalistyczny system społeczny – powiada Róża Luksemburg – powinien i może być tylko tworem historycznym, narodzonym z własnego doświadczenia w godzinie swego spełnienia, w procesie narastania żywej historii. Historia bowiem – dokładnie tak samo jak przyroda organiczna, której część koniec końców stanowi – ma ten piękny zwyczaj, że razem z rzeczywistym zapotrzebowaniem społecznym przynosi także środki jego zaspokojenia, razem z zadaniem przynosi jednocześnie jego rozwiązanie”.

Nie zamierzam dłużej zatrzymywać się przy osobliwie niedialektycznym charakterze tego toku myślowego, który zadziwia u skądinąd tak wielkiego dialektyka jak Róża Luksemburg. Tylko mimochodem zauważmy, że mechaniczne rozdzielanie i sztywne przeciwstawianie „tego, co pozytywne”, i „tego, co negatywne”, „burzenia” i „budowania”, jest wprost sprzeczne z rzeczywistym stanem faktycznym, jaki zachodzi podczas rewolucji. Jakoż w rewolucyjnych posunięciach proletariackiego państwa, zwłaszcza dokonywanych bezpośrednio po objęciu władzy, „to, co pozytywne”, nie daje się od „tego, co negatywne”, odróżnić nawet pojęciowo, a cóż dopiero w praktyce. Walka z burżuazją, wydarcie z jej rąk sił i środków gospodarczej walki klasowej zbiega się – zwłaszcza w początkowym okresie rewolucji – z pierwszymi krokami na rzecz organizacji gospodarki. To, że te pierwsze próby muszą potem być w znacznej mierze korygowane, jest samo przez się zrozumiałe. Ale nawet i późniejsze formy organizacyjne zachowują przecież, dopóki walka klasowa jeszcze trwa (a więc dosyć długo), ów „negatywny”, przez walkę określany charakter, ową tendencję do burzenia i tłumienia. I nawet jeśli formy gospodarcze, jakie w przyszłości stworzy zwycięska rewolucja proletariacka w Europie będą bardzo różniły się od tych, które wystąpiły w rewolucji rosyjskiej, to jednak wydaje się wielce nieprawdopodobne, by etap „komunizmu wojennego” (do którego odnosi się krytyka Róży Luksemburg) dał się całkowicie i pod każdym względem ominąć.

Wszelako jeszcze ważniejsza od tej historycznej strony wyżej cytowanego fragmentu jest objawiająca się w nim metoda. Daje tu mianowicie o sobie znać tendencja, którą zapewne najprzejrzyściej można by określić hasłem: *ideologiczne wrastanie w socjalizm*. Oczywiście wiem, że Róża Luksemburg jako jedna z pierwszych zwróciła uwagę na to, że jest wręcz przeciwnie, że przejście od kapitalizmu do socjalizmu ma charakter kryzysowy, obfitujący w liczne kroki wstecz⁴. Również w tym tekście nie brak wypowiedzi w podobnym duchu. Skoro jednak mimo to mówię o takiej tendencji, to rozumiem ją, rzecz jasna, zgoła nie w sensie jakiegoś oportunistu. Nie myślę, jakoby Róża Luksemburg wyobrażała sobie rewolucję w taki sposób, że oto rozwój ekonomiczny podprowadza proletariat aż do stanu, w którym, osiągnąwszy wystarczającą dojrzałość ideologiczną, ma on już tylko zerwać owoce z drzewa tego rozwoju, a przemoc rzeczywiście stosuje jedynie do usuwania „politycznych” przeszkód. Róża Luksemburg w pełni zdawała sobie sprawę z nieuchronnych kroków wstecz, korektur i błędów, jakie występują w okresach rewolucyjnych. Jej skłonność do przeceniania organicznego żywiołu w rozwoju ujawnia się jedynie w – dogmatycznym – przeświadczeniu, iż „razem z rzeczywistym zapotrzebowaniem społecznym” stale wytwarzane są „także środki jego zaspokojenia”, „razem z zadaniem” powstaje „jednocześnie jego rozwiązanie”.

Właśnie to *przecenianie spontanicznych, żywiołowych sił rewolucji* – zwłaszcza w klasie historycznie powołanej do przewodzenia jej – decyduje o stanowisku Róży Luksemburg w sprawie

³ R. Luxemburg, *Bericht über den Gründwigsparteitag der KPD*, s. 53.

⁴ R. Luksemburg, *Reforma socjalna czy rewolucja?*, wyd. cyt., ss. 221-222.

Konstytuanty. Zarzuca ona Leninowi i Trockiemu „schematyczny, sztywny pogląd” (ss. 100-101), ponieważ ze składu Konstytuanty wyciągnęli wniosek o jej nieprzydatności jako organu proletariackiej rewolucji. I woła: „Jakże przeczy temu całe doświadczenie historii! Dowodzi ono, na odwrót, że żywy fluid nastroju ludowego stale opływa ciała przedstawicielskie, przenika je, kieruje nimi” (s. 101). Nieco wcześniej (ss. 78-79) faktycznie też powołuje się na doświadczenia rewolucji angielskiej i francuskiej, związane z przemianami ciał parlamentarnych. Stwierdzenie samego faktu jest w pełni trafne. Tyle tylko, że Róża Luksemburg nie dość silnie podkreśla, iż te „przemiany” w istocie swej diabelnie przypominały rozpędzenie Konstytuanty. Jakoż rewolucyjne organizacje tych żywiołów, które w tamtych rewolucjach najradzykalniej parły do przodu („rady żołnierskie” w angielskiej armii, paryskie sekcje itd.), *wciąż siłą usuwały z ciał przedstawicielskich elementy hamujące*, przekształcając tym sposobem owe ciała odpowiednio do aktualnego stanu rewolucji. *W rewolucji burżuazyjnej* takie przekształcenia mogły być najczęściej tylko przesunięciami *wewnątrz* tego organu bojowego klasy mieszczańskiej, jakim był parlament. Przy czym jest jednak nader znamienne, jak gwałtownemu wzrostowi ulega to oddziaływanie pozaparlamentarnych (półproletariackich) żywiołów podczas rewolucji francuskiej w porównaniu z angielską. Rewolucja rosyjska 1917 roku przynosi – poprzez etapy lat 1871 i 1905 – *przemianę tego ilościowego wzrostu w jakość*. Rady, owe organizacje rewolucyjnych żywiołów najbardziej świadomie pracujących naprzód, tym razem nie poprzestały na „oczyszczeniu” Konstytuanty ze wszystkich innych partii poza bolszewikami i lewicowymi eserowcami (czemu Róża Luksemburg na podstawie swych własnych analiz chyba nie miałyby nic do zarzucenia), lecz same zajęły jej miejsce. Z proletariackich i półproletariackich organów kontrolujących i radykalizujących rewolucję burżuazyjną stały się rządzącymi organizacjami bojowymi zwycięskiego proletariatu.

4

Otóż na ten właśnie „skok” Róża Luksemburg w najbardziej stanowczy sposób odmawia swej zgody. I to nie tylko dlatego, że wybitnie nie docenia nagłego, gwałtownego, „nieorganicznego” charakteru, jaki miały tamte wcześniejsze przekształcenia ciał parlamentarnych, lecz także dlatego, że *nie uznaje formy Rad za rządzącą formę walki okresu przejściowego, za formę walki służącą wywalczeniu i wymuszeniu przesłanek socjalizmu*. W radach upatruje ona raczej „nadbudowę” takiej epoki społecznego i gospodarczego rozwoju, w której przeobrażenia w kierunku socjalizmu zostały już po większej części dokonane. „Ta niedorzeczność kwalifikuje prawo wyborcze jako utopijny, oderwany od wszelkiej rzeczywistości społecznej twór fantazji. I właśnie dlatego nie jest ono poważnym narzędziem dyktatury proletariackiej. Jest ono anachronizmem, antycypacją położenia prawnego, odpowiadającego gotowej już socjalistycznej bazie gospodarczej, a nie przejściowemu okresowi dyktatury proletariatu” (s. 106).

Tutaj Róża Luksemburg zawsze jej właściwą – nawet w błędnych poglądach – nieustraszoną konsekwencją myślenia dotyka jednego z najważniejszych zagadnień związanych z teoretyczną oceną okresu przejściowego. Chodzi o rolę, jaka przypada państwu (radom, jako formie państwowości zwycięskiego proletariatu) w ekonomiczno-społecznym przekształcaniu społeczeństwa. Czy jest tylko tak, że pewien stan społeczeństwa, wytworzony przez ekonomiczne siły napędowe, działające poza świadomością lub co najwyżej odzwierciedlające się w jakiejś świadomości „fałszywej”, ma być *ex post* sankcjonowany i chroniony przez proletariackie państwo, jego prawo itd.; czy też tym formom organizacyjnym proletariatu przypada jakaś *świadomie określająca* funkcja w budowaniu gospodarki okresu przejściowego? Oczywiście, teza Marksa z *Krytyki Programu Gotajskiego*, w myśl której „prawo nigdy nie może być wyższe niż ustrój ekonomiczny (...) społeczeństwa”, zachowuje swą nieograniczoną ważność. Ale z tezy tej wcale nie wynika, iżby *społeczna funkcja proletariackiego państwa*, a zatem jego pozycja w całościowym systemie proletariackiego społeczeństwa, *była taka sama jak funkcja państwa burżuazyjnego w społeczeństwie burżuazyjnym*. Tę ostatnią określa Engels w jednym z listów do Konrada Schmidta w sposób z istoty swej negatywny. Państwo może wspomagać aktualnie występujący kierunek rozwoju ekonomicznego, może mu przeciwdziałać, albo też „może odcinać drogę rozwoju ekonomicznego pewnym kierunkom i wyznaczać mu inne”. „Jest jednak rzeczą jasną – dodaje Engels – że w wypadkach II i III władza polityczna może wyrządzić rozwojowi ekonomicznemu wiele szkody i

spowodować trwonienie mnóstwa sił i materiału”⁵. Powstaje zatem pytanie: czy ekonomiczna i społeczna funkcja proletariackiego państwa jest taka sama jak funkcja państwa burżuazyjnego? Czy więc państwo proletariackie może tylko – w wypadku najbardziej sprzyjającym – przyspieszać lub hamować rozwój ekonomiczny, który jest od niego niezależny (tj. *względem niego całkowicie pierwotny*)? Jest rzeczą jasną, że odpowiedź na zarzut Róży Luksemburg wobec bolszewików zależy od sposobu, w jaki odpowie się na to pytanie. Jeśli odpowie się twierdząco, to Róża Luksemburg ma rację: proletariackie państwo może powstać jedynie jako ideologiczna „nadbudowa” *po dokonanych już przewrocie ekonomiczno-społecznym, i w następstwie* tego przewrotu.

Jednakże sytuacja wygląda zupełnie inaczej, jeśli funkcję proletariackiego państwa upatruje się w kładzeniu podwalin socjalistycznej, a zatem świadomej organizacji gospodarki. Nie w tym sensie, iżby ktokolwiek (a najmniej rosyjska partia komunistyczna) wierzył, iż socjalizm można po prostu „zadekretować”. Fakt objęcia władzy przez proletariat, a nawet instytucjonalne przeforsowanie choćby najdalej idącego uspołecznienia środków produkcji, bynajmniej nie usuwa podstaw kapitalistycznego sposobu produkcji, a wraz z nim owej właściwej mu „konieczności o charakterze przyrodniczych praw”, która nieodparcie toruje sobie drogę. Ale usuwanie tych podstaw i tej konieczności oraz zastępowanie ich przez świadomie zorganizowany, socjalistyczny sposób gospodarowania trzeba pojmować nie tylko jako długotrwały proces, lecz raczej jako świadomie prowadzoną uporczywą walkę. Teren musi tu być krok po kroku zdobywany kosztem tej „konieczności”. Jeśli przecenia się dojrzałość stosunków i siłę proletariatu, jeśli nie docenia się potęgi przeciwnych mu sił, to polityka taka zawsze gorzko się mści w postaci kryzysów, kroków wstecz, procesów, które gospodarkę nieuchronnie cofają aż poza punkt wyjścia. Byłoby jednak tak samo błędem, gdyby ze zrozumienia faktu, iż władzy proletariatu i możliwościom świadomej regulacji porządku gospodarczego nakreślone są często bardzo wąskie granice, wyciągać wniosek, jakoby „ekonomika” socjalizmu miała utorować sobie drogę poniekąd sama z siebie, a więc – tak jak w kapitalizmie – dzięki „ślepo działającej prawidłowości” jej sił napędowych. „Engels wcale nie przypuszcza – powiada Lenin, interpretując list Engelsa do Kautskiego z 22 września 1891 – ażeby «czynnik ekonomiczny» sam przez się i bezpośrednio wyrównał wszystkie trudności. (...) Przystosowanie się polityki do ekonomii dokona się nieuchronnie, ale nie od razu i nie gładko, nie po prostu, nie bezpośrednio”⁶. Świadoma, zorganizowana regulacja porządku gospodarczego może zostać przeforsowana tylko w sposób świadomy, a organem tego forsowania jest właśnie proletariackie państwo, system rad. A zatem rady rzeczywiście są „antycypacją położenia prawnego”, pewnej późniejszej fazy klasowego uwarstwienia; mimo to jednak oznaczają one wcale nie jakąś pustą, w powietrzu zawieszoną utopię, lecz przeciwnie, stanowią *jedyny środek, który owo antycypowane położenie pozwoli kiedyś wprowadzić w życie*. Albowiem „sam z siebie”, napędzany przyrodniczymi prawidłowościami rozwoju ekonomicznego, socjalizm nigdy nie doszedłby do skutku. Wprawdzie przyrodnicze prawidłowości kapitalizmu nieuchronnie sprowadzają jego ostateczny kryzys; ale końcem tej *jego* drogi byłoby raczej unicestwienie wszelkiej cywilizacji, jakieś nowe barbarzyństwo.

Na tym właśnie polega najgłębsza różnica między rewolucją burżuazyjną a proletariacką. Istota rewolucji burżuazyjnych, tak świetnych w swym niepowstrzymanym szturmie, polega ze społecznego punktu widzenia na tym, że w społeczeństwie, którego feudalno-absolutystyczna struktura *jest nadzwyczaj głęboko podminowana przez silnie już rozwinięty kapitalizm, wyciągają one – w płaszczyźnie politycznej, państwowej, prawnej itd. – konsekwencje tego rozwoju społeczno-ekonomicznego, jaki w przeważającym stopniu już się rzeczywiście dokonał*. Prawdziwie rewolucyjnym elementem jest tu jednak ekonomiczne przeobrażenie feudalnego porządku produkcyjnego w kapitalistyczny, tak że teoretycznie byłoby całkiem możliwe do pomyślenia, iż ten proces w całości odbywa się *bez rewolucji burżuazyjnej*, bez politycznych przeobrażeń dokonywanych przez rewolucyjne mieszczaństwo, a wszystko to, czego z feudalno-absolutystycznej nadbudowy nie usunęła „rewolucja odgórna”, rozpada się „samo z siebie” w epoce całkowicie już rozwiniętego kapitalizmu. (Temu schematowi częściowo odpowiada rozwój Niemiec.)

⁵ F. Engels do Konrada Schmidta. List z 27 października 1890 r., w: *Dziela*, t. 37, s. 581.

⁶ W. Lenin, *Wyniki dyskusji o samookreśleniu*, w: *Dziela*, t. 22, Warszawa 1950, s. 402.

Oczywiście: nawet rewolucja proletariacka byłaby nie do pomyślenia, gdyby jej ekonomiczne przesłanki i warunki wstępne nie zostały już w łonie społeczeństwa kapitalistycznego wytworzone przez rozwój kapitalistycznej produkcji. Jednakże ogromna różnica, jaka zachodzi między tymi dwoma typami rozwoju, polega na tym, że *kapitalizm jako sposób gospodarowania rozwinął się już w łonie feudalizmu, rozsadzając go od wewnątrz*. Byłoby natomiast utopijną fantazją wyobrażać sobie, że w łonie kapitalizmu mogłoby w sensie tendencji ku socjalizmowi powstać coś więcej niż z jednej strony *obiektywno-ekonomiczne przesłanki możliwości tegoż*, które jednak dopiero po upadku kapitalizmu, i w jego następstwie, mogą zostać *przeobrażone* w rzeczywiste elementy socjalistycznego sposobu produkcji, z drugiej zaś – rozwinięcie się proletariatu jako klasy. Przypomnijmy sobie ewolucję, jaką przeszły manufaktura i kapitalistyczny system dzierżawczy jeszcze wtedy, kiedy utrzymywał się feudalny porządek społeczny. W istocie potrzebowały one tylko usunięcia prawnych barier, jakie wznosiły się na drodze ich swobodnego rozwoju. Natomiast koncentracja kapitału w kartele, trusty itd. stanowi wprawdzie nieodzowny warunek przekształcenia kapitalistycznego sposobu produkcji w socjalistyczny, ale nawet najdalej posunięta koncentracja kapitalistyczna nie przestaje być czymś również w sensie ekonomicznym jakościowo różnym od socjalistycznej organizacji i ani „sama z siebie” w nią nie przejdzie, ani też w ramach społeczeństwa kapitalistycznego nie da się „zgodnie z prawem” w nią przemienić. Tragikomiczne niepowodzenie wszelkich „prób socjalizacji” w Niemczech i w Austrii są chyba dostatecznie jasnym tego dowodem.

Z tą różnicą nie jest sprzeczna teza, że po upadku kapitalizmu dopiero rozpoczyna się prowadzący w takim kierunku *dlugotrwały i bolesny proces*. Wręcz przeciwnie. Całkowicie niedialektyczny i ahistoryczny byłby sposób myślenia, który na podstawie stwierdzenia, iż socjalizm może zostać urzeczywistniony tylko jako *świadome przeobrażenie całego społeczeństwa*, dochodziłby do żądania, by następowało to za jednym zamachem, a nie w formie procesu. Ale proces ten jest *jakościowo* różny od przeobrażania się społeczeństwa feudalnego w społeczeństwo burżuazyjne. I właśnie ta jakościowa odmienność wyraża się najprzejrzyściej w jakościowo odmiennej funkcji, jaka w rewolucji przypada państwu, które dlatego, jak powiada Engels, „nie jest już państwem we właściwym sensie”; wyraża się w jakościowo odmiennym stosunku między polityką a ekonomią. Na tę odmienność jaskrawo wskazuje już świadomy charakter państwa w rewolucji proletariackiej, w przeciwieństwie do jego ideologicznych przebrań, w jakich występuje podczas rewolucji burżuazyjnych; wskazuje na nią *patrząca naprzód* i rewolucjonizująca świadomość proletariatu, w przeciwieństwie do owego poznawania *post festum*, które z koniecznością jest udziałem burżuazji. To właśnie zapoznaje Róża Luksemburg w swej krytyce zastąpienia Konstytuanty przez Rady: *rewolucję proletariacką przedstawia sobie ona za pomocą strukturalnych form właściwych rewolucjom burżuazyjnym*.

5

Ta ostro zarysowana opozycja między „organiczną” a dialektyczno-rewolucyjną oceną sytuacji może poprowadzić nas jeszcze głębiej w tok myślowy Róży Luksemburg: ku zagadnieniu roli, jaką w rewolucji ma spełniać partia. A tym samym ku stanowisku autorki wobec bolszewickiej koncepcji partii oraz jej taktycznych i organizacyjnych konsekwencji.

Przeciwieństwo Lenin – Luksemburg sięga dość głęboko w przeszłość. Jak wiadomo, podczas pierwszego sporu w kwestiach organizacyjnych, jaki odbywał się między mieńszewikami i bolszewikami, Róża Luksemburg opowiedziała się przeciwko tym ostatnim. Ale jej opozycja wobec nich miała charakter nie polityczno-taktyczny, lecz czysto organizacyjny. Niemal we wszystkich kwestiach taktyki (strajk masowy, ocena rewolucji 1905 roku, imperializm, walka z nadchodzącą wojną światową itd.) Róża Luksemburg i bolszewicy chodzili zawsze wspólnymi drogami. W Stuttgarcie np. reprezentowała ona stanowisko bolszewików właśnie w sprawie decydującej rezolucji na temat wojny. Mimo to jednak owo przeciwieństwo miało charakter znacznie mniej epizodyczny, niż można by sądzić na podstawie tak licznych przypadków polityczno-taktycznej zgodności; choć z drugiej strony nie należy stąd wnosić o jakimś zdecydowanym rozejściu się dróg. Rozbieżność między Leninem a Różą Luksemburg dotyczyła więc tego: czy walka z oportunizmem, co do której oboje byli politycznie i w sensie pryncypiów zgodni,

ma być *intelektualną* walką w *lonie* rewolucyjnej partii proletariatu, czy też ma się rozstrzygnąć na polu *organizacji*? Otóż Róża Luksemburg zwalcza tę ostatnią koncepcję. Po pierwsze dlatego, że w centralnej roli, jaką bolszewicy przypisują zagadnieniom organizacyjnym, uznając je za gwarancje rewolucyjnego ducha w ruchu robotniczym, dopatruje się ona przesady. Jest raczej przeciwnego zdania: iż prawdziwie rewolucyjnej zasady należy szukać wyłącznie w spontaniczności mas, wobec której scentralizowane organizacje partyjne pełnią zawsze konserwatywną, hamującą funkcję. Sądzi, że przy rzeczywiście dokonanej centralizacji doszłoby tylko do nasilonego „rozdwojenia między szturmującą masą a wahającą się socjaldemokracją”⁷. Po drugie, samą formę organizacji uważa za coś, co wyrasta, a nie „jest robione”. „W ruchu socjaldemokratycznym (...) organizacja jest też (...) produktem historycznym walki klasowej, do którego *tylko socjaldemokracja wnosi świadomość polityczną*”⁸. A ten pogląd jest z kolei podtrzymywany przez *ogólną koncepcję Róży Luksemburg na temat przypuszczalnego przebiegu rewolucyjnego ruchu*, z której praktycznymi konsekwencjami zetknęliśmy się już przy okazji jej krytyki bolszewickiej reformy rolnej oraz hasła o prawie do samostanowienia. Powiada ona: „Twierdzenia, że socjaldemokracja, klasowa przedstawicielka proletariatu, jest jednocześnie przedstawicielką wszelkich postępowych interesów społeczeństwa i wszelkich ofiar uciśnionych przez ustrój burżuazyjny, nie wolno interpretować w tym sensie tylko, że program socjaldemokracji idealnie obejmuje wszystkie te interesy. Twierdzenie to stanie się ciałem w postaci historycznego procesu rozwojowego, mocą którego socjaldemokracja również jako *partia polityczna* stanie się stopniowo schroniskiem najróżnorodniejszych niezadowolonych żywiołów, stanie się ona rzeczywiście partią ludu przeciw znikomej mniejszości panującej burżuazji”⁹. Widać stąd, że według poglądu Róży Luksemburg fronty rewolucji i kontrewolucji powstają stopniowo (jeszcze zanim sama rewolucja stanie się aktualna), w sposób „organiczny”, a *partia zostaje uznana za organizacyjną formę zjednoczenia wszystkich warstw, które przebieg rozwoju zwrócił przeciwko burżuazji*. Chodzi tylko o to, by idea walki klasowej nie została przy tym rozwodniona, by nie uległa zdobnomieszczeniu. W tym właśnie może i powinna dopomóc organizacyjna centralizacja. Jednakże tylko w takim sensie, iż ma ona być „jedynie ostatecznym przymusowym środkiem wywierania decydującego wpływu rzeczywiście istniejącej rewolucyjno-proletariackiej większości w partii”¹⁰.

Róża Luksemburg zakłada więc z jednej strony, że klasa robotnicza wkroczy w rewolucję jako zwarta i jednolicie rewolucyjna, nie dając się zatruwać i sprowadzać na manowce demokratycznym iluzjom społeczeństwa burżuazyjnego¹¹; z drugiej zaś strony zdaje się przyjmować, że te drobnomieszczańskie warstwy burżuazyjnego społeczeństwa, które w swej społecznej egzystencji są śmiertelnie zagrożone przez rewolucyjne zaostrenie się sytuacji gospodarczej, zjednoczą się z walczącym proletariatem również na płaszczyźnie partyjnej, organizacyjnej. Jeśli ta teza jest słuszna, to stąd w sposób łatwo zrozumiały wynika odrzucenie bolszewickiej koncepcji partii, której polityczną podstawą jest właśnie przekonanie, że proletariatu musi dokonać rewolucji co prawda *w sojuszu*, ale nie w organizacyjnej jedności z innymi warstwami walczącymi przeciwko burżuazji i że przy tym nieuchronnie popada *w konflikt z pewnymi warstwami proletariackimi*, które walczą przeciw rewolucyjnemu proletariatowi po stronie burżuazji. Nie wolno przecież zapominać, że przyczyną pierwszego zerwania z mieńszewikami była nie tylko kwestia organizacyjnego statutu, lecz także problem sojuszu z „postępową” burżuazją (co praktycznie oznaczało m.in. również porzucenie rewolucyjnego ruchu chłopskiego), problem koalicji z nią w celu przeprowadzenia rewolucji burżuazyjnej i zabezpieczenia jej wyników.

Tutaj widać jasno, dlaczego Róża Luksemburg, choć we wszystkich kwestiach polityczno-taktycznych szła z bolszewikami przeciwko ich oportunistycznym przeciwnikom i choć zawsze była nie tylko najwnikliwszą i najgorliwszą, lecz także najgłębszą i najbardziej radykalną demaskatorką wszelkiego oportunistu, to jednak *w ocenie niebezpieczeństwa oportunistu, a tym samym w metodzie jego zwalczania musiała iść odmiennymi drogami*. Skoro bowiem walkę z oportunistem pojmuje się wyłącznie jako intelektualną walkę w *lonie* partii, to należy ją oczywiście prowadzić tak, że cały ciężar

⁷ R. Luksemburg, *Zagadnienia organizacyjne socjaldemokracji rosyjskiej*, w: *Wybór pism*, t. 1, s. 343.

⁸ Tamże, s. 333 (podkr. – G. L.).

⁹ Tamże, ss. 354-355.

¹⁰ Tamże, s. 355.

¹¹ R. Luksemburg, *Strajk masowy, partia i związki zawodowe*, w: *Wybór pism*, t. 1, ss. 562-563.

spoczywa przy tym na przekonywaniu zwolenników oportunistów na uzyskiwaniu większości *wewnątrz* partii. I jest rzeczą naturalną, że w ten sposób walka z oportunistami rozpada się *na cały szereg odosobnionych potyczek jednostkowych*, przy czym wczorajszy sojusznik może dzisiaj stać się przeciwnikiem, i na odwrót. Walka *z oportunistami jako kierunkiem* nie może się w tej sytuacji wykrystalizować: teren, na którym odbywają się „walki intelektualne”, zmienia się w zależności od omawianych zagadnień, a wraz z nim zmienia się również skład walczących grup. (Kautsky w polemice z Bernsteinem i w dyskusji wokół strajku masowego; Pannekoek w tejże dyskusji i w sporze o zagadnienie akumulacji; postawa Lenscha w tej kwestii i wobec wojny itd.) To prawda, że taki niezorganizowany przebieg owych debat nie zdołał całkowicie zapobiec pojawieniu się prawicy, centrum i lewicy także w partiach pozarosyjskich. Ale czysto okazjonalny charakter takich przymierzy przeszkodził w intelektualnie i organizacyjnie (a więc partyjnie) klarownym wyartykułowaniu tych rozbieżności, wskutek czego musiał nieuchronnie prowadzić do powstawania zupełnie fałszywych ugrupowań, które, gdy się już raz pod względem organizacyjnym jednak umocniły, stały się dla klasy robotniczej ważnymi przeszkodami na jej drodze do uzyskania jasności. (Ströbel w grupie „Internationale”; „pacyfizm” jako moment w oddzieleniu się od prawicy; Bernstein w USP; Serrati w Zimmerwaldzie; Klara Zetkin na międzynarodowej konferencji kobiet.) Zagrożenia te nasiliły się jeszcze bardziej wskutek tego, że – ponieważ w krajach Europy środkowej i zachodniej aparat partyjny pozostawał najczęściej w rękach prawicy lub centrum – owa nie zorganizowana, czysto intelektualna walka z oportunistami bardzo łatwo i często przeradzała się w walkę z samą formą partii w ogóle. (Pannekoek, Rühle itd.)

Oczywiście, podczas pierwszej debaty Lenin–Luksemburg i bezpośrednio po niej te zagrożenia nie były wyraźnie widoczne, w każdym razie dla tych, którzy nie potrafili krytycznie spożytkować doświadczeń pierwszej rewolucji rosyjskiej. Ale fakt, że Róża Luksemburg, choć należała do najlepszych znawców właśnie rosyjskich stosunków, zajęła tutaj w istocie stanowisko typowe dla lewicy pozarosyjskiej, rekrutującej się głównie z tej radykalnej warstwy ruchu robotniczego, która nie rozporządzała żadnym praktycznym doświadczeniem rewolucyjnym – ten fakt daje się zrozumieć tylko na podstawie jej „*organicznej*” *koncepcji całościowej*. Po tym, co powiedzieliśmy dotąd, nietrudno będzie zrozumieć, dlaczego w swej analizie – skądinąd mistrzowskiej – masowych ruchów strajkowych podczas pierwszej rewolucji rosyjskiej w ogóle nie mówi ona o roli mieńszewików w ruchach politycznych tamtych lat, choć zawsze jasno dostrzegała i gwałtownie zwalczała polityczno-taktyczne niebezpieczeństwa wszelkiej postawy oportunistycznej. Uważała bowiem, że z takimi odchyleniami na prawo musi sobie poradzić, i poradzi też sobie – poniekąd spontanicznie – sam „*organiczny*” rozwój ruchu robotniczego. Dlatego swój polemiczny artykuł przeciw Leninowi kończy ona słowami: „Wreszcie, bądźmy między sobą otwarci, błędy popełnione przez prawdziwy rewolucyjny ruch robotniczy są historycznie bez porównania bardziej owocne i wartościowe od nieomyślności najlepszego «komitetu centralnego»”¹².

6

Wraz z wybuchem wojny światowej i z aktualizującą się perspektywą wojen domowych ta niegdyś „teoretyczna” kwestia stała się palącym zagadnieniem praktycznym. *Problem organizacji przemienił się w problem taktyczno-polityczny*. Doszło do tego, ponieważ problem mieńszewizmu fatalnie zaciążył na całej sprawie proletariackiej rewolucji. Zwycięstwo, jakie w kwestiach mobilizacji z roku 1914 odniosła imperialistyczna burżuazja nad całą II Międzynarodówką bez żadnego oporu z jej strony, a także fakt, że podczas wojny światowej burżuazja mogła to zwycięstwo rozbudować i umocnić, nie dały się żadną miarą pojąć ani ocenić jako „nieszczęście” lub jedynie skutek „zdrady” itd. Skoro rewolucyjny ruch robotniczy chciał podnieść się z tej klęski, a nawet wykorzystać ją dla położenia podstaw pod przyszłe zwycięstwo w walce, *to było czymś bezwzględnie koniecznym, żeby tę kompromitację, tę „zdradę” zrozumieć w kontekście ruchu robotniczego. A więc: żeby socjalszowinizm, pacyfizm itd. rozpoznać jako konsekwentną kontynuację kierunku oportunistycznego*.

¹² R. Luksemburg, *Zagadnienia organizacyjne socjaldemokracji rosyjskiej*, wyd. cyt., s. 358.

To rozpoznanie jest jednym z nieprzemijających głównych osiągnięć działalności Lenina podczas wojny światowej. I jego krytyka *Broszury Juniusa* zaczyna się właśnie od tego punktu: od wskazania na brak krytycznej konfrontacji z oportunizmem jako kierunkiem. Co prawda, w *Broszurze Juniusa* oraz wcześniej w „Internationale” nie brakowało *teoretycznie słusznej polemiki* ze zdraziecką prawicą i chwiejnym centrum niemieckiego ruchu robotniczego. Ale polemika ta pozostawała w sferze teoretyczno-propagandowej, nie zaś organizacyjnej, gdyż była wciąż jeszcze ożywiana wiarą w to, że chodzi jedynie o „różnice zdań” w *lonie* rewolucyjnej partii proletariatu. Wprawdzie organizacyjnym postulatem *Tezy o zadaniach międzynarodowej socjaldemokracji*, dołączonych do *Broszury Juniusa* jako *Dodatek*, było założenie nowej Międzynarodówki (Tezy 10-12). Ale postulat ten wskutek tego zawisł w powietrzu: zabrakło intelektualnych, a przeto organizacyjnych dróg jego realizacji.

Tutaj zagadnienie organizacji przechodzi w problem polityczny dotyczący całego rewolucyjnego proletariatu. Okoliczność, iż w obliczu wojny światowej wszystkie partie robotnicze zawiodły, musi zostać zrozumiana jako fakt powszechnodziejowy, jako konieczne następstwo dotychczasowych dziejów ruchu robotniczego. Fakt, iż wpływowa warstwa kierownicza partii robotniczych niemal bez wyjątku opowiada się otwarcie po stronie burżuazji, a inna ich część pozostaje z nią w tajemnym sojuszu, do którego się nie przyznaje, *i że nawet wtedy obie mogą w sensie intelektualnym i organizacyjnym wciąż jeszcze utrzymać pod swoim kierownictwem zasadnicze warstwy proletariatu – ten fakt trzeba przyjąć za punkt wyjścia w ocenie sytuacji oraz zadań* rewolucyjnej partii robotniczej. Trzeba sobie jasno uświadomić, że w obliczu stopniowo tworzących się dwóch frontów wojny domowej proletariatu początkowo pójdzie do walki rozbity i wewnętrznie rozdwojony. Tego rozdwojenia nie da się usunąć dyskusjami. Byłyby to próżne nadzieje, gdyby budować na tym, że stopniowo nawet te warstwy robotnicze dadzą się „przekonać” o słuszności poglądów rewolucyjnych; że więc ruch robotniczy będzie mógł przywrócić swą – rewolucyjną – jedność „organicznie” i „od wewnątrz”. A zatem wyłania się następujący problem: jak można wyrwać spod tego przywództwa owe wielkie masy proletariatu, które są *instynktownie* rewolucyjne, lecz jeszcze *nie doszły do jasnej świadomości*. I jest rzeczą jasną, że to właśnie „organiczno”-teoretyczny charakter tej konfrontacji najdłużej i w najdogodniejszy sposób pozwalał mieńszewikom ukrywać przed proletariatem ów fakt, iż w decydującej godzinie stają oni po stronie burżuazji. Toteż pomimo trwałej i obiektywnie narastającej rewolucyjnej sytuacji ogólnej nie ma co myśleć o wojnie domowej, zanim ta część proletariatu, która spontanicznie buntuje się przeciw takiej postawie swoich przywódców i odczuwa potrzebę rewolucyjnego kierownictwa, nie *skupi się organizacyjnie* i zanim powstałe w ten sposób rzeczywiście rewolucyjne partie i grupy nie zdołają swymi *działaniami* (do czego bezwzględnie konieczne są *własne, rewolucyjne organizacje partyjne*) pozyskać zaufania wielkich mas i wydrzeć je spod kierownictwa oportunistów.

A sytuacja światowa jest – obiektywnie – rewolucyjna trwale i w stopniu narastającym. Teoretycznych podstaw dla rozpoznania takiej – obiektywnie rewolucyjnej – istoty obecnej sytuacji dostarczyła właśnie Róża Luksemburg w swej klasycznej pracy *Akumulacja kapitału*, która wciąż jeszcze nie jest dostatecznie znana i wykorzystana, z wielką szkodą dla ruchu rewolucyjnego. Właśnie przedstawiona tam przez nią teza, iż rozwój kapitalizmu oznacza rozkład tych warstw, które nie są ani kapitalistami, ani robotnikami, jest *społeczno-ekonomiczną podstawą teoretyczną dla rewolucyjnej taktyki bolszewików wobec nieproletariackich warstw ludu pracującego*. Pokazuje ona, że ten proces rozkładu musi przybierać coraz gwałtowniejsze formy w miarę tego, jak rozwój zbliża się do punktu, w którym kapitalizm osiąga swój ostatecznie spełniony kształt. Coraz liczniejsze warstwy odrywają się od – pozornie – solidnej budowli mieszczańskiego społeczeństwa, wnosząc zamęt w szeregi burżuazji i inicjując ruchy, które (choć same w sobie i dla siebie wcale nie zmierzają w kierunku socjalizmu) mogą samym impetem swego uderzenia bardzo przyspieszyć tę najpierwszą przesłankę socjalizmu, jaką jest upadek burżuazji.

W tej sytuacji, coraz silniej rozkładającej burżuazyjne społeczeństwo, a proletariatu – czy chce on tego, czy nie chce – popychającej ku rewolucji, *mieńszewicy jawnie lub skrycie przeszli do obozu burżuazji*, zajęli front po stronie wroga, przeciwko rewolucyjnemu proletariatu i innym instynktownie buntującym się warstwom (ewentualnie narodom). A wraz z rozpoznaniem tego stanu rzeczy *wewnętrznie załamuje się cała koncepcja Róży Luksemburg co do przebiegu rewolucji*, na której

konsekwentnie zbudowana była jej opozycja wobec formy organizacyjnej bolszewików. Ale z tego rozpoznania, którego najgłębszych uzasadnień ekonomicznych sama dostarczyła w *Akumulacji kapitału* i od którego jasnej formuły była tylko o krok w niektórych miejscach *Broszury Juniusa* (jak to też podkreśla Lenin), Róża Luksemburg jednak nie wyciągnęła jeszcze koniecznych wniosków w swej krytyce rosyjskiej rewolucji. I wydaje się, że nawet w roku 1918, nawet po doświadczeniach pierwszego okresu rewolucji w Rosji wciąż jeszcze zajmowała ona wobec kwestii mieniszewizmu swe dawne stanowisko.

7

Tym tłumaczy się też owa obrona „praw wolnościowych”, jakiej podjęła się Róża Luksemburg przeciw bolszewikom. „Wolność – powiada – jest zawsze wolnością dla inaczey myślącego” (s. 109); a zatem wolnością dla innych „nurtów” ruchu robotniczego, dla mieniszewików i eserowców. Jest rzeczą jasną, że w przypadku Róży Luksemburg nigdy nie chodzi o banalną obronę jakiejś demokracji „w ogóle”. Jej stanowisko jest raczej także w tym punkcie tylko konsekwentnym następstwem jej błędnej oceny ugrupowań sił w aktualnym stanie rewolucji. Jakoż stanowisko rewolucjonisty wobec tak zwanych problemów wolnościowych w epoce dyktatury proletariatu zależy koniec końców wyłącznie od tego, czy *mieniszewików uważa on za wrogów rewolucji, czy też za pewien „nurt” rewolucjonistów*, którzy w poszczególnych kwestiach taktycznych, organizacyjnych itd. są „odmiennego zdania”.

Pod wszystkim, co Róża Luksemburg mówi o konieczności krytyki, o publicznej kontroli itd., podpisze się każdy bolszewik, a Lenin przede wszystkim – jak to zresztą podkreśla nawet sama Róża Luksemburg. Rzecz tylko w tym, jak wszystko to ma być urzeczywistnione, *jak nadać „wolności”* (i wszystkim, co się z nią wiąże) *rewolucyjną, nie zaś kontrrewolucyjną funkcję*. Otto Bauer, jeden z najinteligentniejszych adwersarzy bolszewików, dostrzegł ten problem dość wyraźnie. Zwalcza on „niedemokratyczną” istotę bolszewickich form państwowości nie li tylko za pomocą abstrakcyjnie naturalnoprawnych racji w stylu Kautskiego, lecz z takim uzasadnieniem, iż system rad przeszkadza realnemu przegrupowaniu się sił klasowych w Rosji, a zwłaszcza samodzielnemu wystąpieniu chłopów, sprawiając, że chłopci pod względem politycznym są prowadzeni na pasku przez proletariatus. A przez to on sam poświadcza – wbrew swej woli – rewolucyjny charakter bolszewickiego „dławienia wolności”.

Przywiązywanie nadmiernej wagi do organicznego charakteru rewolucji w jej rozwoju sprawia, że Róża Luksemburg popada w najjaskrawsze sprzeczności ze sobą samą. Tak jak jeszcze program „Spartakusa” dostarczył teoretycznych podstaw dla centrowych rozszczepiań włosa na czworo wokół odróżnienia „terroru” i „przemocy”, tj. dla negacji tego pierwszego i afirmacji tej ostatniej, tak już w tej broszurze Róży Luksemburg zostaje sformułowane hasło – w stylu holenderskiej KAP – przeciwstawienia dyktatury partii i dyktatury klasy (s. 115). Oczywiście: gdy dwóch robi to samo (a zwłaszcza gdy dwóch mówi to samo), nie jest to już tym samym. Jednakże również Róża Luksemburg popada tu – właśnie dlatego, że oddała się od rozeznania w rzeczywistej strukturze liczących się sił – w niebezpieczną bliskość przesadnie utopijnych oczekiwań i antycypowania późniejszych faz rozwoju, co potem przydarzyło się tym właśnie cytowanym hasłom; przed takim losem na szczęście uchroniła ją jej praktyczna działalność w rewolucji, niestety tylko tak krótka.

Dialektyczna sprzeczność ruchu socjaldemokratycznego – powiada Róża Luksemburg w swym artykule przeciwko Leninowi – polega właśnie na tym, „że po raz pierwszy w historii masy ludowe same i wbrew wszystkim klasom panującym przeprowadzają swoją wolę; muszą jednakże przenieść jej urzeczywistnienie na *tamtą stronę* dzisiejszego społeczeństwa, poza jego granice. Lecz z drugiej strony wyrobić w sobie tę wolę masy mogą tylko w walce codziennej z istniejącym ustrojem, a więc tylko w *jego ramach*. Powiązanie wielkiej masy ludowej z celem wychodzącym poza ramy całego dzisiejszego ustroju, walki codziennej z przewrotem rewolucyjnym – oto *sprzeczność dialektyczna* ruchu socjaldemokratycznego...”¹³. Ta dialektyczna sprzeczność bynajmniej jednak nie ulega złagodzeniu w dobie dyktatury proletariatus, a tylko jej człony – terażniejsze ramy działania oraz to, co „poza” nimi –

¹³ Tamże, s. 356 (podkr. – G. L.).

zmieniają się co do swej materii. I właśnie problem wolności i demokracji – który w czasie, gdy walka odbywała się w ramach społeczeństwa burżuazyjnego, wydawał się problemem prostym, jako że każda pięć zdobytego, wolnego terenu była terenem *wydartym burżuazji* – przybiera teraz *dialektycznie* zaostrzoną postać. Również faktyczne zdobywanie „swobód” pod panowaniem burżuazji wcale nie przebiega prostoliniowo, choć oczywiście taktyczna linia celów, jakie stawiał sobie proletariat, była wznoszącą się linią prostą. Teraz także i ta postawa musi ulec zmianie. Lenin mówi o demokracji kapitalistycznej, że od niej „rozwój nie postępuje naprzód w sposób prosty, równy i gładki «ku coraz to większej demokracji»”¹⁴. I nie może postępować, gdyż społeczna istota okresu rewolucyjnego polega właśnie na tym, że wskutek gospodarczego kryzysu zarówno w rozkładającym się kapitalizmie, jak i w społeczeństwie proletariackim, które walczy o swe narodziny, uwarstwienia klasowe zmieniają się stale, nagle i gwałtownie. Toteż *stale przegrupowywanie się rewolucyjnych energii jest dla rewolucji sprawą życia i śmierci*. Należy więc – w interesie dalszego rozwoju rewolucji – opierając się na pewnej wiedzy, iż ogólna sytuacja światowej gospodarki prędzej czy później popchnie proletariat ku rewolucji na skalę światową, która dopiero będzie mogła rzeczywiście przeforsować gospodarcze posunięcia zmierzające w kierunku socjalizmu, *wszelkimi środkami i bez względu na okoliczności zatrzymać władzę państwową w rękach proletariatu*. Zwycięskiemu proletariatu nie wolno przy tym w płaszczyźnie ani gospodarczej, ani ideologicznej z góry wyznaczać swej polityki w dogmatyczny sposób. Tak jak w swej polityce gospodarczej (uspołecznienia, koncesje itd.) musi on zachować swobodę manewru, stosownie do rozwarstwienia klas, a także stosownie do możliwości i konieczności pozyskania pewnych warstw ludu pracującego dla dyktatury, lub przynajmniej ich neutralizacji, tak samo nie może sobie wiązać rąk w sprawach dotyczących kompleksu zagadnień wolności. Rodzaj i stopień „wolności” będą w okresie dyktatury zależeć od stanu walki klasowej, od siły przeciwnika, od intensywności zagrożenia dyktatury, od żądań tych warstw, które należy pozyskać, od dojrzałości tych, które są sprzymierzone i podlegają wpływowi proletariatu itd. Wolność (tak samo jak choćby socjalizacja) nie może stanowić wartości samej w sobie. *Wolność ma służyć panowaniu proletariatu, a nie ono jej*. Dokonać takiej nagłej zmiany frontu zdolna jest tylko partia tak rewolucyjna jak ta, którą stworzyli bolszewicy; tylko ona posiada dosyć giętkości, zdolności manewrowania i wolności od uprzedzeń w ocenie rzeczywiście działających sił, aby od Brześcia Litewskiego poprzez komunizm wojenny najbrutalniejszej wojny domowej przejść do nowej polityki ekonomicznej, a stąd – przy nowej konstelacji władzy – do jeszcze innych ugrupowań sił, zachowując przy tym w nienaruszonej postaci samą istotę rzeczy: panowanie proletariatu.

W tym przepływie zjawisk utrzymywał się jednak pewien stały biegun: kontrrewolucyjne nastawienie innych „nurtów ruchu robotniczego”. Prosta linia wiedzie tu od Kornilowa aż po Kronsztad. Dokonywana przez nie „krytyka” dyktatury nie jest więc samokrytyką proletariatu (możliwość tej ostatniej musi być instytucjonalnie zapewniona nawet w okresie dyktatury), lecz tendencją rozkładową, pozostającą w służbie burżuazji. Z pełną racją odnoszą się więc do niej słowa, które Engels skierował do Bebla: „Dopóki proletariat *posługuje się* jeszcze państwem, posługuje się nim nie w interesie wolności, lecz po to, by trzymać w korbach swych przeciwników”¹⁵. I fakt, że Róża Luksemburg w trakcie niemieckiej rewolucji zmieniła swe poglądy, które poddaliśmy tu rozbiorowi, z pewnością ma swe źródło w tym, że te nieliczne już miesiące najbardziej intensywnego przywódczego współdziałania w aktualnie dokonującej się rewolucji, jakie dane jej było jeszcze przeżyć, przekonały ją, że jej dawna koncepcja rewolucji była błędna. A nade wszystko – że błędny był jej pogląd na rolę oportunistów, na sposób jego zwalczania, a przeto na strukturę i funkcję samej rewolucyjnej partii.

¹⁴ W. Lenin, *Państwo a rewolucja*, w: *Dzieła*, t. 25, Warszawa 1951, s. 497.

¹⁵ F. Engels do Augusta Bebla. List z 18-28 marca 1875 r., w: *Dzieła*, t. 19, s. 7.